

Dariusz Pawlicki

Pod niebem Namysłowa

Ta podróż, która odbędzie się pociągiem, nie potrwa długo: około godziny i kwadransa. Na tyle jednak długo, aby poczuć narastające zadowolenie, że zmierza się ku miejscu, gdzie wydarzy się coś przyjemnego. I nie będzie to chwilowa, choćby powtarzająca się wielokrotnie, przyjemność. Lecz rozciągnięte w czasie przyjemne zdarzenie. Mające jednak swe kulminacje.

Do pociągu wsiałam na stacji Wrocław Mikołajów. Jadę na północny-wschód. W Oleśnicy kierunek zmienia się na południowo-wschodni. Krajobraz staje się zdecydowanie rolniczy. Choć lasów, lecz nie w bezpośredniej bliskości torów, nie brakuje. To one, wraz z rozległymi polami, sprzyjają obecności licznych saren. Niekiedy udaje się wypatrzeć zająca bądź lisa.

Wysiałam w Namysłowie. Znalazłszy się przed dworcem, decyduję się na przejście nieco dłuższą trasą; skręcam więc na lewo. Idę wzdłuż średniowiecznych murów miejskich. Następnie zmieniam kierunek – idę na prawo: przechodzę obok browaru (na jego terenie, co niewątpliwie jest ciekawostką, wznosi się niewielki zamek), przecinam rynek, mijam niewielu przechodniów, zatrzymuję się, aby spojrzeć na ratusz; po czym przechodzę nieopodal kościoła farnego i opuszczam centrum Namysłowa wyznaczone przez zachowane w znacznym stopniu wspomniane średniowieczne mury miejskie.



Ryszard Sawicki: Namysłów, wieża obronna; pastel.

Jako że jest koniec września, a na dodatek przedmierzch, znad łąk rozpościerających się po obu stronach Widawy zaczynają pod-

nosić się mgły. Przechodząc mostem czuję chłód ciągnący od rzeki i pobliskiego stawu usytuowanego w parku.

Znajduję się już prawie u celu. Jeszcze kilka minut i zatrzymuję się przed furtką. Cis w postaci krzewiastej oddziela mnie od parterowego domu z mieszkalnym poddaszem.

Otwierają się drzwi i z wnętrza domu wypływa struga światła.

Z gospodarzem, Ryszardem Sawickim siedzę przy okazałym okrągłym stole, w salonie. Na ścianach tego pokoju, jak i wszystkich innych oraz na schodach, wiszą prace tego namysłowianina od trzech lat. Są nimi rysunki, gwasze, pastele, akwarele, oleje, heliografiury. Ale przez uchylone drzwi wiodące do sąsiedniego pokoju, widać duży drewniany regał szczelnie wypełniony książkami. I o nich, sprowokowany przeze mnie, zaczyna mówić ich posiadacz:

Nie jestem w stanie podać trzech książek, które zabrałbym na Oddaloną Planetę. Dziesięću zresztą również. Ale gdybym miał wymienić te, które przychodzą mi teraz na myśl, to w grę wchodziłyby książki o książkach, np. Paleografia łacińska Semkowicza, Historia książki Dahla; pozycje filozoficzne, choćby cały Platon, średniowieczni filozofowie chrześcijańscy. Jeśli chodzi o poezję, wiele wymienić by można, ale na pewno wszystkie dzieła Norwida. Zabrałbym Nowy Testament... Ze Starego wybrałbym... Księgę Koheleta i niektóre Psalm. A do tego biografie, chociażby Jadwigę i Jagiełłę Szajnoch, Nad Prypecią dawno temu Kieniewicz... To by było na tyle. Ale na wszelki wypadek waliza niech pozostanie otwarta.

Jesteśmy po kolacji. Ryszard pije jakieś ziółka, ja czarną herbatę. Rozmawiamy na temat obrazu olejnego, nad którym pracuje od kilku dni w pracowni mieszczącej się na poddaszu. Jest to portret kogoś z jego rodziny. Ale tak naprawdę, stanowi on pretekst...

Nie dostrzegam niczych wpływów na to, co i jak robię. Bo nie widzę tego, co by wpływało na moje np. obrazy bez mojej „wiedzy”. Odnosnie wpływów, to przytoczę zdanie z Kasprowicza: „Najwięcej zawdzięczam tym, których nie poznałem”. To tak żartem, ale i na poważnie. Przyznaję się jednak, i to bez bicia, do, jak najbardziej świadomego, podpatrywania i naśladowania... Ale oczywiście w pewnym stopniu, nie dosłownie. I wymieniałbym w związku z tym, Stanisławskego, Whistlera i Seurata. Ale jeśli chodzi o tego trzeciego, to w

mniejzym stopniu. Nie wykluczam, że kogoś pominąłem. A jeśli chodzi o ulubionych malarzy, to oprócz trzech wspomnianych, wymieniałbym Rembrandta, de la Toura, wielu ze Średniowiecza i Renesansu; trudno byłoby ich wymienić. Z polskich dodałbym jeszcze Dobrowolskiego, Wyspiańskiego...

Muszę zaznaczyć, że w przypadku każdego ze wspomnianych malarzy, to moje „lubienie” dotyczy tylko części ich dzieł. Nie przyciąga mojej uwagi np. wyjątkowo wiele obrazów młodego Rembrandta. Ale to jest też tak, że lista ulubieńców zmienia się. Tak jak ja się zmieniam. Stałe punkty najpewniej jednak są.



Ryszard Sawicki: Wenecja, Pensione Doni; olej.

Kiedy wychodzimy na spacer, na zewnątrz jest zupełnie ciemno. Oczywiście latarnie uliczne są włączone. Ale znaczna część domów pogrążona jest w mroku. A w równie licznych rozświetlone jest, co najwyżej, jedno pomieszczenie. Przechodniów widać bardzo niewiele. I są to prawie wyłącznie wyprowadzające psów.

Wchodzimy w obręb murów miejskich. W kościele farnym odbywa się wieczorne nabożeństwo. Omijamy rynek. Przemierzamy różnym krokiem uliczki rozpościerające się pomiędzy nim, a murami. Przechodząc wzdłuż nich słyszymy plusk wody w Młynówce (dawnej miejskiej fosie). Już od dłuższego czasu daje się wyczuć, stopniowo intensywniejący, charakterystyczny zapach słoju browarnego (jak dla mnie, bardzo przyjemny). Gdy znajdujemy się na wysokości browaru jest on już bardzo intensywny. Potem przystajemy przed pomnikiem króla Stefana Batorego. Tym razem nie zastanawiamy